

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

WYDZIAŁ NUKOWY
W SUWAŁKACH

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów zamiejscowych prospekt o siewnikach rządowych „Superior“.

Czas

odnowić prenumeratę na kwartał 2-gi oraz uregulować zaległości za poprzednie kwartały.

SPÓŁKA KRAWIECKA

WYKONYWA ROBOTY

z własnych i powierzonych materiałów.

DAMSKIE: futra, okrycia i kostjmy angielskie.

MĘSKIE: cywilne, dla duchowieństwa, wojenne i wszelkie uniformy po cenach możliwie najniższych.

Dla Szkoły Handlowej 5% ustępstwa na wpisy dla niezamożnych uczniów.

Obstalunki wykonywują się na żądanie w przeciągu doby.

Na sezon bieżący otrzymaliśmy gustowne materiały krajowe i zagraniczne w wielkim wyborze.

ADRES: **Suwałki, obok Kościoła.**

W sobotę, 4 kwietnia odbędzie się przedstawienie amatorskie na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej. Grono miłośników sceny wystawia nieznane niemal dotychczas na scenie polskiej utwory: Wyspiańskiego „SEDZIWIE“ i Rydla „Z DOBREGO SERCA“.

Karygodna opieszałość.

Ziemia Suwalska jest najwięcej upośledzoną częścią Królestwa Polskiego. Pod względem ludności nie jest jednolitą, przemysłu i handlu prawie że niema, życie umysłowe tętni słabiej, niż gdzieindziej — obowiązkiem jednak ludzi tu urodzonych lub losem rzuconych pracować nad podniesieniem życia umysłowego i ekonomicznego. Gdy w krajach kulturalnych prawie każde powiatowe miasto ma swój organ, pomyślnie rozwijający się, ziemia nasza nie może utrzymać jedyne „Tygodnika“. Koszta wydawnictwa wynoszą 2000 r., potrzeba więc 400 prenumeratorów dla utrzymania pisma. Chociaż książki redakcyjne bez mała rejestrują tę liczbę, lecz prenumerata wpływa tak opieszale, że koniec roku wykazuje znaczny niedobór.

Jedynie pismo prowincjonalne musi być bezpartyjne i odzwierciedlać wszystkie prądy, nurtujące w danym zakątku.

Nie mają słuszności ci, co czynią zarzuty pismu z powodu artykułów, nie przypadających im do gustu: łamy „Tygodnika“ są otwarte dla wszystkich, każdy artykuł rozumowy, wolny od wycieczek osobistych, jest zamieszczany. Pismo nie jest temu winne, że ludzie jednego kierunku są więcej ruchliwi i z tego powodu częściej korzystają ze szpalt jego, gdy drudzy, niestety, umieją tylko wyrażać swoje niezadowolenie i wykreślać się z listy prenumeratorów. „Tygodnik“ sił fachowych literackich nie posiada, nikt więc nie może wymawiać się, że nie jest zdolny do rozumowej polemiki z artykułami, zamieszczanymi w „Tygodniku“.

Pismo prowincjonalne, nie posiadające stałego kierownika, płatnych sił literackich, oddaje się pod opiekę wszystkich ludzi inteligentnych swej ziemi i gdyby każdy z nich chociaż jeden artykuł na rok zamieścił, tętniłoby życiem.

Miasto nasze posiada sporo instytucji społecznych, jako to: Towarzystwo Rolnicze, Towarzystwo Oszczędnościowe, Towarzystwo Wzajemnego Kredytu, Towarzystwo Dobroczyńności, Straż ogniową i t. p. Zdaje się, że członkowie takowych powinni interesować się niemi — jak rzadko jednak spotykają się artykuły, poruszające sprawy odnośnych instytucji. Np. nikt z członków nie podał chociaż krótkiego sprawozdania z ostatnich

posiedzeń Towarzystwa Rolniczego, Towarzystwa Dobroczynności i Straży ogniowej, a przecież instytucje te mogą tylko wtedy szerzej się rozwinąć, jeżeli potrafią zainteresować swoją działalnością szerszy ogół.

Mamy w samym mieście i w powiatach adwokatów, rejentów, sędziów gminnych i t. d.—sprawozdań sądowych jednak spotykamy zaledwie kilka do roku, a artykułów w kwestjach prawnych nie było wcale.

Oprócz artykułu d-ra Bluma „O nadużyciu anodyny“, ani jeden doktor nie nadesłał artykułu ze swej specjalności, a chyba kwestja sanitarna naszych miast i miasteczek, kwestja szpitalnictwa mogłyby dostarczyć dość obfitego materiału.

Ziemiańskie, pomimo tak żywej w swoim czasie kwestji agrarnej, pomimo groźnego widma utraty sił roboczych wobec wychodźstwa, o swoich potrzebach i obowiązkach, za małymi wyjątkami, szpalt „Tygodnika“ nie zapelniają. O tem zaś, żeby pismu dostarczano wiadomości o sprawach gminnych, nawet marzyć nie można. Jeżeli porównamy dział korespondencji w „Tygodniku“ z takim działem w litewskim „Šaltinisie“, to smutek musi ogarnąć: tam wre życie, pismo zaś nasze musi być zapelniane przeważnie abstrakcyjnymi artykułami. A przecież trudno przypuszczać, że „Šaltinis“ posiada więcej korespondentów dlatego, że ich oplaca—nie, okazuje się, że piśmienni włościanie-litwini lepiej rozumieją znaczenie pisma, niż u nas chcą to rozumieć inteligenci.

„Tygodnik“ nie stanowi własności p. X lub Y—jest własnością ogółu i każdy powinien dołożyć cegiełkę,

żeby stworzyć całość, żeby pismo nasze odzwierciadlało życie i potrzeby ziemi Suwalskiej. Ocknijmy się z ospałości, wykażmy, że istniejemy, że myślimy o rozwoju tej części naszej ojczyzny, na której żyjemy. G. Z.

Powiedz nam, Mamo!

*Powiedz nam, Mamo, skąd ten wietrzyk wieje
Taki odmienny!...
I skąd to słońce do nas się tak śmieje
W ten czas wiosenny!...
Gdzie się ten wietrzyk taki ciepły rodzi,
W jakiej krainie!...
I gdzie to słońce takie jasne wschodzi?...
—Kiedy mróz minie!...
Powiedz nam, Mamo!... bo tu u nas przecie
Ciągła jest zima...
Tyle nam mówią o tem cudnem lecie—
A kwiatków niema!...
Czy Ty widziałas naprawdę te kwiatki,
Łąki zielone!...
Biegałaś w żyto, zbierałaś blawatki,
Maki czerwone?
Naprawdę? powiedz... bo nam się zdaje,
Mateczko droga,
Żeśmy widzieli takie piękne kraje
Tylko u Boga!...
„Matka nie kłamie! Tak, widziałam wiosnę—
Taką różową!...“*

QUI PRO QUO.

Było nas troje w przedziale wagonowym drugiej klasy—ja, towarzyska moja i jakiś młody francuz, przybawający z zagranicy. Zastaliśmy już go, wsiadając do pociągu na jednej z mniejszych stacji, i nie zwróciłby naszej uwagi, bo nie odznaczał się niczem szczególnie, gdyby nie ta okoliczność, że on właśnie okazywał szczególniejsze zajęcie się swoją sąsiadką.

Była to istotnie bardzo piękna panna—wysoka szatynka, o błękitnych oczach i ślicznej cerze, nic więc dziwnego, że mogła wzbudzać zachwyty mężczyzn, kobiety nawet z ciekawością oglądały się za nią—ale w każdym razie to zajęcie się Francuza było niezwykajnem.

Spoglądał na nią jak w obraz cudowny, każde jej poruszenie śledził natężonym wzrokiem; czasami przymykał oczy, jakby chcąc lepiej wrazić w pamięć swoją obraz, który go zachwycał, to znów przesyłał jej spojrzenia przeciągłe czarnych, ognistych oczów, z wyrazem wcale niedwuznacznej admiracji.

— Może malarz jaki—pomyślałam—i chce uwiecznić piękną twarz przyjaciółki mojej w jakim obrazie.

Nie wyglądał jednak na malarza, ani na żadnego artystę. Włosy miał krótko ostrzyżone i czarne oczy, ruchliwe i sprytne, bez śladu artystycznego rozmarzenia. Zresztą był, przystojny ubrany z wyszukaną elegancją i, gdyby nie to natarczywe przyglądanie się nieznajomej, zupełnie zresztą correct, możnaby było mniemać, że należy do lepszego towarzystwa.

— Zyskałaś nowego adoratora—rzekłam do towa-

rzyszki mojej półgłosem. Odpowiedziała mi uśmiechem i zwróciła się do okna, za którym widać było łąki i pola, pokryte zbożem, ozłoczone słońcem, chyłcem się już ku zachodowi.

Tymczasem Francuz wydobyl cygaro, i, obracając je w rękę, zwrócił się do nas z zapytaniem:

— Vous permettez, mesdames?

Skinęłyśmy głową potwierdzająco.

Ale on nie poprzestał na tem zapytaniu.

— Podobno w Rosji panie palą także, może która z pań pozwoli? proszę!—rzekł, podając nam cygara.

— Jesteśmy Polki—rzekła towarzyska moja—i nie palimy wcale.

— Polki!—powtórzył—jestem zachwycony! Tyle zawsze dobrego slyszalem o Polkach, iż rad jestem, że na samym wstępie do tego kraju spotykam najpiękniejszą ich przedstawicielkę. Polska—biedny kraj, powiadają, uciśniony, w niewoli—prawda! Żałuję go! Ale jeśli wszystkie jego kobiety podobne do pani, to kraj ten godny zazdrości, nie pożalowania.

Towarzyska moja, do której naturalnie stosował się ten komplement, bo ja ani do młodości, ani do piękności pretensji mieć nie mogłam, podziękowała zań uśmiechem, ale zrobiła zastrzeżenie, że piękność kobiet nie na wiele się przyda ojczyźnie i że o wiele większy pożytek przyniosłyby jej sława, męstwo i rozum jej synów.

— Jaktol!—zawołał Francuz z entuzjazmem—przeczyć wszechpotędze wdzięków, to przeczyć, że słońce świeci jasno na niebie! A cóż spowodowało wojnę Trojańską—czy nie piękność Heleny? Co zatarg między księciem

*Widziałam słońce, jak świeciło jasno
Nad moją głową!
Przeszła—pod śnieżnej wichury zawieją
Piersi ziemi skrzepta...
Odżyje kiedyś... kiedy ją ogrzeje
Serc waszych ciepło“!*

Z prasy i ruchu litewskiego.

Przez kilka miesięcy czcigodni ojcowie z grodu Sejneńskiego, ku wielkiemu naszemu zdumieniu, zaniechali całkowicie wycieczek przeciwko Polakom. Zdawało się, że po gorącej nagance, jakiej świadkami byliśmy jeszcze tak niedawno, farror polonicus nareszcie ustanie, a ojcowie duchowni wezmą się do bardziej twórczej pracy, niż szczucie Litwinów przeciwko Polakom. Niestety, była to cisza pozorna, podczas której szerzyciele kultury litewskiej przysłuchiwali się snac idącym z pośród obozu „istunno-ruskich ludiej“ hasłom nienawiści plemiennej; a kiedy już dziś nie ulega żadnej wątpliwości stanowisko względem nas większości Dumy i zacofanej prasy rosyjskiej, pokorni słudzy ołtarza, gdzie mogą i jak mogą, zaczynają gryźć nas.

Pomijam brak choćby cienia współczucia podczas tak bolesnej straty, jaką jest zamknięcie Macierzy Szkolnej. Ciesząc się w duszy z tego nieszczęścia narodowego, nie mogli przecież kierownicy ultra-katolickiego organu litewskiego wyrażać nam współczucia; byłby to szczyt kurtuazji, o którą przecież nikt z nas księży sej-

neńskich nawet posądzać nie może.

Zaczęli oni jednak obecnie znowu swą prowokatorską działalność. Oto np. w № 5 „Šaltinisa“ z powodu pobicia niewiadomo wśród jakich okoliczności ks. Stakialły w Bieniakoniach gub. wileńskiej, redakcja „Š.“ wyraża przypuszczenie, że jest to robota Polaków, których zapytuje, kiedy nareszcie przestaną napadać na Litwinów. Świeżo znowu w № 7 jakiś p. Demokrata w korespondencji z Sejn, opisując wybryki nieznanych zresztą nikomu łobuzów, zdzierających podczas nocy afisze litewskie, na drodze rozumowej przychodzi do wniosku, że jest to również robota Polaków i z tego powodu rzuca obelżywe słowa pod naszym adresem, ani się domyślając, jakie przez to świadectwo wystawia samemu sobie.

Co zresztą mamy się dziwić jakimś anonimowym pismakom, skoro przykład idzie z góry. Oto bowiem ks. prałat J. Antonowicz, administrator djecezji sejneńskiej, w podaniu swem na imię ministra spraw wewnętrznych za № 1468, w którym prosi o utrzymanie klasztoru w Marjampolu, pisze tak:

„Pozatem klasztor marjampolski odznaczył się tem, że przez cały czas swego istnienia ani razu nie wyszła zeń agitacja przeciw rządowa, nie przyjmował on udziału w powstaniu 1863 r., wobec czego można mieć pewność, że i w przyszłości niemało się przyczyni do umocnienia wśród miejscowych mieszkańców wiary i przychylności dla władzy, co w obecnych warunkach powinno szczególnie leżeć na sercu rządowi“ („Vilniaus

Bawarskim Albertem a księciem Ernestem, czy nie piękność Agnieszki? Zaczął rozprawiać o tym przedmiocie z wielką erudycją, przywołując fakty historyczne na poparcie swego twierdzenia, zakończył zaś zdaniem Ernesta Renana, że piękność kobiet więcej znaczy, niż talent, niż geniusz, niż cnota nawet, gdyż zawiera w sobie „comme en un vase myrrhin“ wszystko, co talent i geniusz stara się naśladować w słabych zarysach.

Ja mówiłam słabo po francusku, nie mieszałam się więc wcale do rozmowy, ale towarzyska moja, władająca tym językiem jak paryżanka, prowadziła rozmowę z wielkim ożywieniem.

Naraz Francuz zwrócił się do niej z zapytaniem:

— Co pani myśli o sympatji, powziętej nagle, od pierwszego wejrzenia?

— Myślę, że nie może być trwałą.

— A ja sądzę przeciwnie. Sądzę, że uczucie tej sympatji może się zmienić w miłość dożgonną!

Ostatnim słowem towarzyszyło spojrzenie, malujące aż nadto wyraźnie tę miłość.

— O! przedmiot rozmowy niebezpieczny! rzekła panna, rumieniąc się lekko.

— Dlaczego? Nie wiem, jakie jest pani zdanie, ale, podług mnie, najlepsze bywają takie małżeństwa przypadkowe; i co do mnie, byłbym najszczęśliwszym, gdybym się mógł zakochać i ożenić tak à l' improviste, bez tych nudnych ceremonji swatostwa, bywania, starania się i oświadczyn urzędowych, do czego my, ludzie pracy i czynu, nie mamy ani czasu, ani ochoty. Dlatego też bardzo pochwalam modny sposób zawierania małżeństw za

pomocą anonsów. Oto, jakiebym dał o sobie ogłoszenie:

Młody człowiek, lat 35, powierzchowności, jak pani widzi, nie odrażającej—inżynier, z patentem wyższym Szkoły Centralnej, z dobrą posadą, oprócz tego autor dzieł, w zakres inżynierji wchodzących, „qui sait bien tenir sa plume“, majątny dość, na co dowody okaże—poszukuje żony. Czy zechce mi pani w tem poszukiwaniu dopomódz?

— To coś zakrawa na formalne oświadczenia—bądź ostrożną! szepnęłam. Odpowiedziała mi tylko uśmiechem na pół figlarnym, na pół poważnym, zdającym się mówić: „Bądź spokojna.“ Ale mimo to, spokojną nie byłam. Młode panny bywają czasami tak dziwne, lubią przygody romansowe, jakby wyjęte z książek powieściowych, a ta nagła sympatja wyglądała na jedną z takich.

— Czy zechce mi pani dopomódz? powtórzył młody inżynier. Towarzyszka moja zawała się chwilę z odpowiedzią. Najprzód wyjrzała oknem, jakby dla ukrycia zakłopotania, potem spuściła oczy, rumieniąc się trochę, zupełnie jak zakochana, słuchająca wyznania ukochanego. Zaczynało to mnie gniewać—ona, zwykle tak śmiała i rezolutna, wyglądała w tej chwili jak trusia.

— Dobrze!—rzekła w końcu—ale muszę wiedzieć warunki...

Francuz promieniał, patrząc na nią.

— Naturalnie!—rzekł. Przedewszystkiem musi być Polka. Lubię Polki. Miałem przyjaciela, kolegę ze Szkoły Centralnej, nazywał się „Sukodolki (Suchodolski zapewne), ten mówił mi zawsze:

— Henryku, ożeń się z Polką—niema lepszej żony

Žinios“ № 37).

Wobec powyższego ustępu, który aż nadto dobrze wyświetla stanowisko, zajęte przez kler litewski, wycieczki tegoż przeciwko nam nie powinny nas zgoła dziwić; owszem, są one w zupełnej zgodzie z całą dotychczasową polityką i dziś musimy być przygotowani na coraz to częstsze napaści. Całe jednak szczęście, że nie wszyscy Litwini podzielają zapatrywania powyższe; lepsza, światła, postępową część społeczeństwa litewskiego nietylko nie uznaje deprawującej działalności kleru, ale energicznie ją zwalcza. Tak np. „Vilniaus Žinios“ b. wyraźnie wypowiada się o przytoczonym powyżej podaniu ks. Antonowicza, w sprawie zaś świeżo uchwalonego projektu wywłaszczeniowego w Prusach bez żadnych ogródok obwinia nietylko rząd, ale i cały naród niemiecki, nazywając nowe prawo barbarzyńskim. Taka postawa „V. Ž.“ byłaby dla nas b. sympatyczną, gdyby nie jedno *ale*. Oto, dając wyraz oburzeniu pod adresem Prusaków, ten sam organ, o ile rzecz dotyczy zamieszkałych na Litwie Polaków, nie może się wstrzymać, by od czasu do czasu nie przypiąć nam łatki. Wprawdzie czynią to rozmaici korespondenci, skoro wszakże redakcja nie korzysta w dostatecznej mierze z przysługującego jej prawa czynienia swych uwag, odpowiedzialność za brak taktu ze strony korespondentów całkowicie na nią spada. Za takie uwłaczające godności pisma korespondencje uważamy np. wycieczki przeciwko Sokołowi w Kownie, który, o ile nam wiadomo, nie szuka wojny z Litwinami, owszem, żyje w dobrej zgodzie tak

dalece, że b. niedawno zarząd otrzymał nawet zaproszenie na inauguracyjny wieczór nowopowstałego Towarzystwa „Ratialis“.

Czyżby istotnie redakcja „V. Ž.“ zazdrościła wawrynow „Šaltinisowi“? Byłaby to wielka szkoda, nie tyle dla nas, bo skorośmy dotąd nie zginęli, damy sobie radę i w przyszłości, ile ze względu na prawidłowy rozwój litewski.

To też pozwalamy ludzić się nadzieją, że kierownicy „V. Ž.“, którzy dotąd złożyli nie jeden dowód rzetelnego zrozumienia swego wysokiego powołania, w przyszłości szerzej nieco z przysługujących im praw korzystać będą.

W dniu 28 lutego (s. s.) w Wilnie została otwarta druga wystawa sztuk pięknych artystów litewskich; dotąd nadesłano z górą 700 okazów, między którymi znajdują się prace pp. Żmujdzinowicza, Czurlanisa, Rymszy, Stabrowskiego, Jaroszewicza oraz innych. Wystawa zapowiada się świetnie, obfituje bowiem w znakomite dzieła pędzla i dłuta. Zasyłamy jej najserdeczniejsze życzenia powodzenia.

W ostatnich czasach obchodził jubileusz 25-letniej pracy pisarskiej jeden z najbardziej płodnych pracowników na polu literatury litewskiej—p. Ksawery Sokołowski, piszący pod pseud. Ksaw. Vanagelisa, autor nader popularnej piosenki „Kur banguoja Nemunelis“ oraz licznych prac, drukowanych w różnych wydawnictwach litewskich.

niż Polka. I ja od godziny jestem tego przekonania—zresztą żadna Francuzka nie przypadła mi tak do serca...

— Jak pani! dopowiedziały resztę słów wymowne jego oczy.

— Czy zna pani taką Polkę, która zgodziłaby się na propozycją moją?

— Może! odrzekła towarzyska moja tonem tak poważnym, że doprawdy nie wiedziałam już, co mam myśleć o tem.—Ale cóż więcej? Jakiej powierzchowności ma być wybrana pańska?

— Ach tak! Musi być szatynką—to mówiąc wzrok jego zatrzymał się na ciemnej grzywce, wymykającej się z pod słomkowego kapelusza panny—oczy niebieskie, płeć biała, rumieńce, jak płatki róży, ot takie, jak pani! wzrost słuszny, lat mniej więcej od 20 do 25. Co do majątku, jeśli go ma, dobrze—a jeśli nie, mniejsza z nim, mam wystarczające utrzymanie na dwoje. Cóż pani na to?

Ona zdawała się znów chwilę namyślać.

— Znam—rzekła w końcu—taką, która zgodzi się pewno na propozycję pańską.

— Ach! cóż za szczęście! zawołał. Powiedz, pani, gdzie ją mogę poznać bliżej?

— Właśnie tam, dokąd jedziemy—mieszka w Kownie.

— A daleko z Kowna do Wilna?

— Cztery stacje tylko.

— Doskonale! Właśnie zatrzymam się dłużej w Wilnie. Mam listy polecające od hrabiego T. do tamtejszego gubernatora. Będę mógł zaraz przyjechać—jutro, poju-

trze najdalej będę! Proszę tylko o adres.

Pociąg zatrzymywał się właśnie na dworcu w Kownie, gdzieśmy wysiadały.

Powstałyśmy, zbierając bagaże.

— Zatem, dowidzenia! rzekł Francuz, odprowadzając nas na platformę.

— Tak—rzekła towarzyska moja—ale o jednej rzeczy zapomniałam panu powiedzieć. Przyszła wybrana pańska ani słowa nie mówi po frncusku, jakże się porozumiecie?

Te słowa jakby zimną wodą oblały Francuza.

— Mais c'est une blague! wyjąkał. Pani zażartowała sobie ze mnie, a ja—ja myślałem zupełnie na serjo...

— To też na serjo bawiliśmy się w małżeństwo za anonsami—odrzekła z uśmiechem—i, jak zwykle w takich razach, za porozumieniem okazało się fiasco. Żegnaj panu i życzę, żebyś pan nie szukał żony za pomocą ogłoszenia, szczególnie u nas w Polsce!

Znajomi, spotykający nas na peronie, przerwali scenę pożegnania z Francuzem, którego mina na pół zdziwiona, na pół skonfundowana przejmowała mnie śmiechem.

— Dobrze—pomyślałam—że panicz otrzymał od Polki nauczkę za zbyt wielką pewność siebie i zarozumiałość.

H. G.

Urodzony w roku 1863 w Koleśnikach, gminy simneńskiej, jubilat ukończył seminarjum nauczycielskie w Wejwerach i dotąd jest nauczycielem szkółki ludowej w gub. łomżyńskiej.

Czcigodnemu jubilatowi zasyłamy serdeczne życzenia, by w owocnej swej pracy doczekał się złotych godów.

W dniu 25 lutego (s. s.) zmarł w Petersburgu ks. Kazimierz Jaunius, profesor petersburskiej akademji duchownej, członek akademji nauk w Petersburgu oraz Krakowie, znakomity znawca sanskrytu oraz języka litewskiego.

Cześć pamięci wielkiego uczonego oraz patrioty litewskiego.

Jastrzębiec.

Z kroniki społecznej.

W № 8 „Šaltinisa“ czytamy, co następuje:

„Dwory w szybkim tempie przechodzą z rąk polskich w żydowskie; w parafji godlewskiej p. S. G. posiadał dużo dworów i lasów, obecnie, jak wieść niesie, wszystko sprzedał. Z całego szeregu dóbr dwa tylko przeszły w ręce litewskie, dwa dostały się Żydom, kilka Polakom, znaczny zaś obszar lasu tudzież 4 folwarki nabyte zostały przez Rosjanina... W parafji urdomińskiej inny pan G., za przykładem bratanka, również sprzedał swój majątek Polakowi, znaczne zaś lasy—Żydowi... Z Polakami ciężko żyć—czy jednak lżej będzie, to wielkie pytanie...

Nie naszą jest rzeczą rozstrzygać to pytanie—możemy tylko wyrazić przypuszczenie, że skoro dotąd Litwini tak zgodnie żyli z Żydami, więc zapewne i w przyszłości zgodę ową utrzymać potrafią. Na tem jednak miejscu nie możemy się powstrzymać od wyrażenia serdecznego bólu, że tyle ziemi wyszłiznęło się z rąk polskich w obce.

Puszczczyk.

Kolonje żydowskie w Argentynie.

Dokończenie.

Ponieważ przed dwu dniami padał deszcz, więc na drodze stały kałuże, czasem tak wielkie jak duże stawy, i powóz często jechał w wodzie, dochodzącej do osi. Z obydwu stron drogi ciągnęły się płoty z drutu kolczastego, a poza płotami falowały łany bujnej pszenicy, dojrzewającego owsa i olbrzymie poletka lucerny. Gdzieś widać było małe zarośla płaczących wierzb, a mój woźnica nazywał je stale górami, chociaż nie wznosiły się ponad poziom pampy ani na metr.

Koło dziesiątej przyjechaliśmy do zarządu kolonji—dużego budynku murowanego, tonącego w zwisających gałęziach wierzb. Drzwi i okna były pozamykane. Stukałem po kolei we wszystkie, ale bezskutecznie. W końcu zjawił się oberwany gentelman, ślepy na jedno oko i zapytał, czego sobie życzę. Odpowiedziałem, że chcę widzieć administratora. Na to ów jegomość powiadomił mnie, że administrator jeszcze śpi, przedstawił się jako naczelnik tutejszego oddziału poczty, ofiarowując się obudzić pana administratora—poczem oddalił się. Po chwili wrócił, otworzył małą izdebkę, w której wałały się worki z korespondencją, i poprosił mnie, bym zaczekał, aż pan administrator zechce się ubrać.

Tymczasem opowiedział mi, że koloniści żyją jak w raj, gdyż robią na lucernie wielkie pieniądze.

Przyszedł i inny obywatel, typ litewskiego żyda, stary, z długą białą brodą, w chałacie i czapce jedwabnej. Długo patrzył na mnie, potem powiedział:

— To pan od nas przyjechał. Może pan i Sejnów zna? Ja stamtąd już trzynaście lat. Już ja i po polskiemu i po litewsku zapomniał.

— A jakże się panu powodzi?

— Nu, dziękować Bogu, dobrze. Lucerna czyli alfalfa mam, bydło mam, pszenica mam, ale ja chciałby tam pojechać, jeszcze zobaczyć nasze miasto. Tu lepiej, ale inny naród. Nie do takiego ja przywyklszy. A tam teraz śnieg i lód, ludzie saniami po lód, po wielkie jeziory jeżdżą. Aj, jak ja dawno śniegu nie widział.

Przyszedł pan administrator, młody żyd z białym prawie zarostem, o wielkich zmysłowych, wilgotnych wargach. Przedstawiłem się mu i zostałem zaproszony do kancelarji.

— To pan przyjechał zobaczyć nasze kolonje? Próżniaki, panie, próżniaki wszystko. Dostali ziemię tanio, po trzydzieści pesos za hektar i to na dwudziestoletnią spłatę, a teraz niżej 150 pesos tu hektara nikt nie dostanie. Większość z nich ma około 200 hektarów na kolonje, to też tylko czeka, kiedy dostanie tytuł własności, żeby sprzedać i zostać kapitalistą. Prawda, że nieźle uprawiają ziemię, ale absolutnie nie dbają o powiększenie dochodu. Naprzykład chcieliśmy tu otworzyć fabrykę masła i serów. Cóż, kiedy koloniści, którzy mają tyle bydła, nie chcą doić krów. Mówią, że dla marnych 30 pesos miesięcznie im się to nie opłaci. Wolą siedzieć bez roboty, albo odnajmować ziemię innym, niż robić pieniądze. Już teraz wielu z nich jest rentjerami, to jest żyje z różnicy między tem, co wypłacają towarzystwu, a tem, co im płać Hiszpanie za dzierżawę.

— Czy przyjeżdżają nowi koloniści?

— Teraz nasze towarzystwo już nie sprowadza zupełnie z Europy, ale wolne ziemie kolonizuje między dorastające dzieci kolonistów, albo też między robotników, którzy pracują po parę lat u kolonistów, co daje rękojmię, że przetrwali próbę i nie uciekną.

Pożegnałem pana administratora i pojechałem przez pola od jednej kolonji do drugiej. Koloniści mieszkają w oddzielnych domkach, każdy przy swoim kawałku ziemi, a ponieważ w Mauricio jest aż 226 rodzin, więc przetrzeń olbrzymia.

Pola wszędzie ogrodzone drutem i uprawione bardzo dobrze, nawet może lepiej, niż sąsiednie pola, należące do argentyńczyków i kolonistów innych narodowości. Domki małe i prawie wszędzie brudne. Bardzo widoczna różnica jest między rosyjskimi żydami, z Bessarabji i południa Rosji przybyłymi, a między polskimi i litewskimi. Pierwsi mają o wiele porządniejsze domy i całe kolonje odznaczają się względną czystością. Przy każdym domku stoi jedna albo dwie wiązałki. W szopach siewniki rządowe, grabie stalowe i bardzo dobre plugi. Przy niektórych widać lokomobile i młocarnie. Większość kolonistów zapomniała po rosyjsku i po polsku i mówi prawie wyłącznie po hiszpańsku. Starzy, którzy przybyli z Europy, pewnie nie będą mieli czasu na wynarodowienie się, ale młodzi ulegną mu napewno i zostaną Ar-

gentyńczykami; wobec rozszerzającej się coraz więcej między nimi inderencji religijnej prawdopodobnie przestaną być Żydami.

W każdym razie kolonje Hirszowskie są dowodem, że większa część Żydów stanowi dobry materiał na kolonistów rolników.

Wieczorem wróciłem zmęczony do Carlos Casares z nadzieją wyspania się po całym dniu, spędzonym w drodze—ale próżne nadzieje. Koło północy obudził mnie niezmierny hałas. Usłyszałem strzał rewolwerowy, potem drugi i trzeci, rozległo się piekielne ujadanie psów—trwało to dłużej niż godzinę, urozmaicane suchymi odgłosami strzałów. Rano spytałem doktora Aronowicza, u którego lokowałem się, co by to znaczyło.

— E, to nic. Dwóch przyjaciół, wychodząc z publicznego domu, trochę pokłóciło się, potem narobili dziur w niebie i poszli się przespać.

Przed wyjazdem zwiedziłem najwspanialszy dom w Carlos Casares, gdzie mieści się żydowski stowarzyszenie wzajemnego kredytu, które w braku środków nie udziela kredytu nikomu. Tam pokazano mnie żydowski sztandar: na białym tle dwa podłużne pasy błękitne, a między nimi w dwóch srebrnych trójkątach złoty lew z podniesioną łapą.

Teraz wiem, jak wyglądać będą przyszli obywatele przyszłego państwa żydowskiego i jakim będzie ich sztandar.

A. Mórański.

Odpowiedź Ksantypie.

Zacna połowica czcigodnego filozofa rozpisala się szeroko o wielkim świecie suwalskim i rzuciła postrach wśród naszych luminary, a natomiast uciechę sprawiła... gawiedzi, która widzi w tej całej pisaninie szczerą prawdę i uważa ją za palec boży, karzący sobkostwo i pychę naszych wielkich. Nasi luminary wielcy i mali (mający jednak nadzieję zostania wielkimi w przyszłości) powiadają: „a to skaranie boże!” baba (przepraszam za wyrażenie, ale to autentyczne) się wściekła i lichy nadało, że się to na naszych pocziwych Suwałkach skrupia! Bo i proszę pomysleć: post w całej pełni, ani rautów ani kabaretów, gdzieby się człek mógł pocieszyć i zapomnieć o całej aferze. Chyba ta hołota i ma rację, twierdząc, że to palec boży, karzący naszą pychę i nawołujący do poprawy i pokuty—„memento mori!” Uspokójmy się jednak i rozpatrzmy się w sytuacji. Zarzuca nam samolubstwo—czyż to taki wielki grzech istotnie? Któż bo nie jest samolubem? Ja nawet twierdę, że to jest zaleta przednia, jeżeli zwłaszcza, robiąc sobie dobrze, okroi się też cośkolwiek i dla *społeczeństwa*... A co już do tego, aby owo społeczeństwo bez nas dało radę, to nic z tego—ono bez nas zginęłoby z kretesem; więc niech się, ile chce, gniewa pani Ksantypa, my swoje robić będziemy i służyć, jak kto może i umie. Nic nie robimy! A oto nasi szewcy po długim oczekiwaniu nareszcie trafili, gdzie należy i zezwolenie władzy już pewne; sklep własny ze skórą i obuwiem ze sfery marzeń schodzi do rzeczy zwykłych i rzeczywistych. Postępuje też i sprawa „chleba naszego” i w krótkim już czasie piekarnia współdzielcza powstanie wspólnymi naszymi siłami. Szanowni obywatele, przygotujcie się na to, że wkrótce udamy się

do was po *ruble*, bo, niestety, najpiękniejsze marzenia bez *mamony* pozostaną tylko marzeniami. Przytoczeniem powyższych faktów, o których się dowiedziałem z dobrogo i wiarogodnego źródła, doprowadzę do rozpaczliwej babę—dobrze jej tak, niech nie wścibia nosa, gdzie nie trza, niech nie zakłóca naszego... spokojnego snu i... marzeń o wielkości i niech... idzie, skąd przyszła.

X. Rowaj.

Kilka słów z powodu sprawozdania Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego.

Ze sprawozdania Suwal. Towarz. Pożyczkowo-Oszczędnościowego za rok ubiegły, t. j. 1907, dowiadujemy się, że operacje Towarzystwa dały czystego zysku rb. 2889 kop. 26. Dalej, że z sumy tej przeznaczono, między innymi darowiznami, Towarzystwu Dobroczynności—chrześcijańskiemu rb. 150 i izraelickiemu rb. 50.

Otóż, zastanawiając się nad powyższem rozdysponowaniem rb. 200, mimowoli nasuwa się pytanie: 1) jaki właściwie ma cel Towarz. Pożycz. Oszczędnościowe; 2) kto i dlaczego zaciąga pożyczkę i 3) kto dysponuje zyskiem z operacji. Zdaje mi się, że odpowiedź powinna być taka: 1) zamiarem Towarzystwa było dostarczanie swoim Członkom *taniego kredytu*, pragnąc ich wydobyć ze szponów lichwiarzy—zatem cel *dobroczynny*; 2) pożyczki potrzebują przeważnie ludzie pracy, niezamożni, nieraz bardzo biedni, chwytając się jej jako jedynej wyjścia z krytycznego położenia; i 3) zyskiem z operacji dysponują p.p. Reprezentanci, wybrańcy 901 Członków, ludzie inteligentni, stosunkowo zamożni, a przynajmniej mający byt zapewniony przez swe służbowe stanowisko lub fachowe uzdolnienie, a więc nie potrzebujący się liczyć z każdym groszem, jak to czynić muszą setki Członków, nie mających szczęścia być Reprezentantami.

Z powyższego wniosek taki: jeżeli Tow. Poż. Oszczęd. ma być instytucją *dobroczynną dla siebie*, to nie ma obowiązku i potrzeby wspierać aż dwie inne, pozostające pod opieką ogółu mieszkańców naszego grodu; ci Członkowie, co biorą pożyczkę, nie czynią tego z rozkoszy, ze zbyt-ków, lecz z rzeczywistej potrzeby, z biedy, ratując sytuację, zatem nie chcą, nie mogą i nie powinni bawić się w dobroczynność dla drugich, gdy chodzi o własną skórę. P.p. Reprezentanci, gdyby usłyszeli zdania tych, co muszą się liczyć z każdym groszem, to zamiast zapomogi rb. 200, uchwaliliby zmniejszenie stopy procentowej od pożyczek. Bo przecież z czego przeważnie uformowała się tak pokaźna cyfra czystego zysku rb. 2889 kop. 26, jeżeli nie z wygórowanego oprocentowania ludzkiej biedy, czyli pożyczek, przez tak zwane operacje tej niby dobroczynnej instytucji, której podstawowem zadaniem było—dostarczanie *taniego kredytu*!! Lecz widocznie inaczej myślą *operujący*, a inaczej czują *operowani*.

R. T. P. O.

K R O N I K A.

Odczyt. Dziś w lokalu Czytelni Naukowej p. St. Staniszewski przeczyta dokończenie studjum Feldmana o twórczości Wyspiańskiego i Żeromskiego.

Prawo o zebraniach. Po uchwaleniu wyłączenia, rząd pruski przygotował nowy zamach przeciwko Polakom, mianowicie ks. Bülow wystąpił w parlamencie niemieckim z projektem ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach, zawierającym w § 7 zakaz przemawiania po polsku na zebraniach publicznych. Projekt ten spotkał się na razie z poważną opozycją; przeciwko § 7 wypowiedzieli się nawet wolnomyślni, których głosy miały znaczenie rozstrzygające. Jednak doszło do porozumienia pomiędzy nimi a rządem i na mocy tego układu język niemiecki ma być uznany za obowiązujący na zebraniach publicznych; w prowincjach jednak pogranicznych, gdzie większość należy do innych narodowości, dopuszcza się tymczasowo, na przeciąg lat 20, używanie podczas zebrania publicznych języków obcych. Ustępstwo ze strony wolnomyślnych w tej sprawie wywołało wielkie wrażenie, gdyż było nieoczekiwane.

Uzdrowisko dla dzieci w Ciechocinku. Z dniem 15 maja r. b. w Ciechocinku rozpoczyna swą działalność uzdrowisko dla dzieci poci obojga do lat 15. Założycielem instytucji i głównym kierownikiem wogóle, oraz specjalnie pod względem lekarsko-hygienicznym jest dr B. Margulies z Łodzi, zaś bliższy gospodarczo-wychowawczy zarząd spoczywać będzie w rękach doktorowej Jaskólskiej.

Koncert. Na d. 5 kwietnia zapowiedziany jest koncert słynnego wiolonczelisty p. Wierzbilowicza oraz p. Morskigo, artyści Cesarskiej opery petersburskiej.

Raut. W ubiegłą środę odbył się raut muzykalno-literacki w sali Lutni i Resursy obywatelskiej. Sympatyczny cel—dostarczenie środków do życia dla biednej rodziny—ściągnął spory zastęp publiczności, która z uznaniem i życzliwością przyjmowała popisy na fortepijano. Chłudzińskiej i Michaelisówny, grę na skrzypcach p. Petrykata przy akompaniamencie p. Stoermer, deklamację d-ra Noniewicz.

Drugą część programu wypełnił całkowicie prof. S. Riess swoim odczytem o Tarnowskim. Było to wyczerpujące studjum o znakomitym uczonym naszym, wypowiedziane z wielką swadą. Prelegenta nagrodzono huczными oklaskami.

Osobiste. Suwalczanin p. Antoni Ślaski, po ukończeniu wydziału leśnego w Puławach, mianowany został nadleśnym w Ostrowach, majątku W. K. Michała Aleksandrowicza.

Zawieszenie pisma. Na zasadzie rozporządzenia głównego naczelnika kraju z dnia 20 b. m. za № 432, wydawnictwo „Gazety Wieczornej“ zostało zamknięte na czas nieokreślony.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

DO P. NIEZALEŻNEGO!

Menażerji w „Kąciku“ jest niezły początek—coraz więcej przybywa przeróżnych zwierzątek; a ponieważ zbiór każdy winien być w komplecie, może więc będzie miejsce dla cię „biedny Krecie“... Łatwo jest skrzydlatym, szybując wysoko w nadpowietrznych szlakach, lub też mając oko kota, widzące i w nocy, a więc wzrok podwójny, jego delikatny węch i słuch taki czujny, że szmer najmniejszy usłyszeć jest w stanie—wypełnić względem ogółu swoje powołanie.

Łatwo jest przytem w tak ruchliwym mieście, gdzie wszystko

pomięszane jak w świątecznym cieście, robić swe spostrzeżenia o „kótkach z legendy“—i w obłokach pobujać, sięść na dach i wszędy się wkręcić i wszystko zobaczyć—lecz dla kreta to trudno!... Proszę mi wybaczyć, gdy przypomnę Twej pamięci, Niezależny miły, kto są krety, jak żyją i czem się żywiły oddawna, bo przecież od stworzenia świata!... Sokół, tak jak i wróbel, po powietrzu lata, żywiąc się owadem, ziarnem lub... czem... się nadarzy, kot o myślach i mięsie, mrużąc oczy, marzy, a kret biedny, żyjący w zupełnych ciemnościach, mało co wiedzieć może o świata *mądrościach!*... By podtrzymać swe życie, je dużo robaków, obrzydliwych turkuci, szkodliwych pędraków, czasem o wschodzie słońca na świat się wychyli odetchnąć świeżą rosą; korzystając z chwili, usłyszy echo z pola, z łąk, ogrodów, gajów, widzi wschód słońca... słyszy gwar ptasząt... szmer ruczajów... i znowu powraca do prac dobroczynnych, by niszczyć zarodki tych wrogów roślinnych, które, gdyby nie jego bezustanna praca, zniszczyłyby plon rolnika, bo jeśli utracą narzędzia do rozwoju i do odżywiania, biedna roślina ginie bez zmartwychpowstania!...

Otóż, siedząc w swej norce, męcząc się przez lata, dla całości i wdzięku Boskiego wszechświata, wiele jednak usłyszysz w czasie swych przechadzek.—Co intryg!... co zawiści!... co różnych zasadzek jego zmysłu powonienia i słuchu odkryje!... I chociaż na prowincji, nie wśród miasta żyje, gdyby mu jednakże chętnie użycono ucha, nierazby mógł opowiedzieć, co zręcznie podsłucha.

Gdybyś mu więc dozwolił, Panie Niezależny, to oddawszy hold Pańskim zasługom należny, mógłby udzielić cośkolwiek ze swych wiadomości. A ponieważ posiada też wiele skromności i wie, że nie zdoła dorównać „Wróblowi“, ani też tak mądrymu „Czarnemu Kotowi“, z całą więc znajomością niedołęstwa swego prosi bardzo pokornie tak „Niezależnego“, jako też „Wróbla“ i „Kota Czarnego“, by jeżeli opowie coś niebardzo złego, zechcieli zrobić miejsce w małym „Kąciku“ i żeby pamiętali o

„biednym Kreciku!“

O F I A R Y:

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej P-ie Aleksandra Damska—3 r. (składka kwartalna), Lucyna Łukasiewiczowa—6 r. (składka kwartalna); p.p. Stanisław Kolenda 1 r. (składka za styczeń i luty), Aleksy Nendziński ze Smoleńska—1 r., Piotr Górski—2 r. (nie przyjęte za przepisane kopji).

Ogłoszenia.

— Wysły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach podręczniki naukowe pedagoga **Plato v. Reussnera** do bardzo prędkiej a łatwej nauki **Obcych Języków w Szkole i Domu bez nauczyciela: Najnowsze Wypisy Niemieckie** ze szczegółowym słownikiem i rozbiorem konwersacyjnym, I-sza edycja kop 24; **Samouczek Polsko-Niemiecki**, kurs wstępny (**Elementarz**), wydanie XXIII-cie, **Rusko-Niemiecki**, XXII-ie wydanie i **Elementarz Polsko-Rosyjski** II-gie wyd., każdy osobno z wzorkami pisma i rysunków, oraz z rysunkami (**476 figur**), z dosłownem tłumaczeniem i objaśnieniem wymowy po kop. 5, 12, 24 i 40. **Samouczek Polsko-Niemiecki**, I-szy kurs, XXVII-me wyd. k. 80.—**Polsko-Angielski**, kurs I-y, wyd. XIV-te k. 75—II kurs, VI-ta ed. k. 120.—**Rosyjsko-Niemiecki**, I-y kurs, XXV-ta ed. kop. 2.20—**Polsko-Rosyjski**, I-szy kurs, VI-ta ed. k. 1.40—**Polsko-Francuski**, I-y kurs, IX-ta ed. k. 1.20—**Amerykański-Przewodnik** z rozmówkami polsko-angielskimi VI ta ed. k. 50. Z pomocą tych **Samouczków** uczy się młodzież i osoby dorosłe od samego początku **konwersacji**, stanowiącej **kwintesencję** z nauki **Obcych języków**.—O nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i taniości **Samouczków Reussnera**, istniejących od 1880 świadczyć może **600,000** zwolenników jego metody i **2,000** jego uczniów osobistych.

Nakład autora, **Złota № 6**. Warszawa.

ZAKŁAD KRAWIECKI BALIŃSKIEGO

robi eleganckie garnitury od rubli 18-tu,
palta od 24-ech, letnie taniej.

Główna № 41, front (stara łaźnia).

Otrzymał gustowne i niedrogie materiały.

SUWALSKI SKŁAD PRODUKTÓW WIEJSKICH

przy ulicy Petersburski pr. № 73

niniejszem zawiadamia Sz. swych Odbiorców,
że przyjmuje zamówienia na

NASIONA

KRAJOWE i ZAGRANICZNE.

P.p. Ogrodnikom ustępuje odpo-
wiedni rabat.

Tamże oprócz różnych produktów
wiejskich, jako to: miód, masło,
wędliny, konserwy, kompoty, jest
zawsze duży wybór jabłek, gruszek,
cytryn i pomarańcz

PO CENACH NIZKICH.

2-3

WAŻNE

DLA MEŻCZYŹN i DAM.

Niezbędne wyroby gumowe z zagranicznej nierwającej się
gumy: tuzin 75 k., 1 r., 1 r. 20 k., 1 r. 40 k., 1 r. 60 k.
Prezerwatwy z rybiego pęcherza tuzin—1 r. 50 k., 2 r.,
2 r. 50 k., 3 r., 3 r. 50 k., 4 r.

Prezerwatwy jedwabne, nie rwące się—tuz. 1 r. 80 k.,
2 r., 2 r. 50 k., 3 r., 3 r. 50 i 4 r.

Damskie podług d-ra Mensingnera tuzin 4 rub., 5 rub.
Ochronne gąbki tuzin—2 r., 3 r., 4 r. Plitki ochronne
2 rb. tuzin. Kulki zagraniczne 1 r. 50 k. Nowość dla
pań—Absorbil sztuka 1 rb. 50 k. Praktyczna nowość
maszynki do cerowania idealne—sztuka 2 r. 50 k., na
prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem.

Adresować: Hurtowy Skład Wyrobów Aptecznych

K. BORKOWSKI i S-ka.
WARSZAWA, Królewska № 18/134.

4-10

MŁODY CZŁOWIEK, kawaler, z 4-klasowem wykształ-
ceniem gimnazjalnem, skończył
szkołę rolniczą w Dublanach w Galicji, oraz kursa gorzelnicze,
poszukuje zajęcia w swoim fachu od 1 kwietnia r. b. Bliższa
3-3 wiadomość w administracji „Tygodnika Suwalskiego“.

DRZEWKA OWOCOWE wyborowych gatunków, oraz
krzewy wszelkich odmian po-
rzeczek, agrestu, malin, karp szparagów 2 letnich, konwalje do
pędzenia w doniczkach—do sprzedania tanio w Suwałkach, ulica
3-3 Wigierska, № 43 u właściciela ogrodu.

Osoba w średnim wieku poszukuje obowiązku gospodyni
na wieś; zna się na hodowli cieląt, ptactwa, urządzaniu
wędlin i wogóle na wszystkim, co wchodzi w zakres
gospodarstwa wiejskiego. Wiadomość w Redakcji.

Niezamożny uczeń kl. VI Szk. Handl. poszukuje korepe-
tycji (specjalność—matematyka włącznie do kl. VI). Wa-
runki do omówienia. Adres: Krzywa 74, O. Z.

2 uczniów VI kl. Szk. Handl. podejmuje się podczas ferji
wielkanocnych uporządkować bibliotekę, liczącą do 1000
tomów, a więc: ułożyć katalog, ponumerować i t. d.
Warunki do omówienia. Po informacje zgłaszać się do
Redakcji—dla B. K. i P. R.

Znaleziono d. 22 b. m. koło kościoła książeczkę do nabo-
żeństwa p. t. „Pod Twoją obronę“. Odebrać można w
drukarni Rządu Gubernjalnego u zecera p. Butkiewicza
między 9-3.

TAPICER-DEKORATOR

Roman Szafranowski

w Suwałkach, ulica Główna, dom Zawadzkiego.

Specjalność—objanie mebli, robienie materaców, urzą-
dzenie sal teatralnych, scen, salonów, mieszkań i t. p.

Jedyna codzienna litewska gazeta

VILNIAUS ŽINIOS

(Nowiny Wileńskie)

Założona przed 3^{1/2} l. przez inż. Piotra Wilejszysa, wy-
chodzi obecnie jako bezpartyjne, postępowe pismo, reda-
gowane przez spółkę wydawniczą „J. Wilejszys, St. Ma-
tułajtis i K-o“

Cena gazety „V. Ž.“ z przesyłką pocztową:

rocznie, półrocznie, kwartalnie, miesięcznie

w Wilnie i na prowincji:	6 r.	3 r.	1 r. 50 k.	50 k.
za granicą	12 r.	6 r.	3 r.	1 r. —

Za zmianę adresu—20 k. Cena pojedynczego numeru—3 k.

Cena ogłoszeń: za jednoszpaltowy wiersz garmontu na 1 stronie—30 k.,
na 4 stronie—15 k. Za rozsyłanie przy gazecie prospektów, ka-
talogów i in. t. p. dodatków płaci się 8 r. od tysiąca egz. przy
wadze egzemplarza do 1 łuta. Za każdy dodatkowy łut opłaca się
od tysiąca po 2^{1/2} rb.

Redakcja i Admin.: Wilno, Św. Jerski prospekt 14, m. 2.

Za wydawcę Redaktor Jan Wilejszys.